

LIST OTWARTY

W jesieni roku zeszłego 1887, przyszło do mnie kilku wybitniejszych i starszych Członków Towarzystwa Pracujących Polaków w PARYŻU z prośbą usilną, abym dozwolił być wybranym Prezesem tegoż.

Pomimo, że jestem jednym z czterech jego założycieli przed 24ch laty i owocześnie czterokrotnie wybrany Prezesem, — a doszło ono wtedy do kilkuset członków, i tylko zmuszony wyprowadzeniem się z Paryża na zamieszkanie w Normandji — jako Geometra przy budowie dróg żelaznych — skłoniło mnie do dania dymissyi; — a potem po powrocie na mieszkanie do Paryża, przez kilkanaście lat, chciało mnie wybierać — tak w tem Towarzystwie, jak i w innych, — ale stanowczo odmawiałem, bo rozwój mej fabryki haftów ręcznych artystycznych, którą założyłem w 1871 r. i doprowadziłem do tego stopnia, iż uznano ją *pierwszą w Paryżu!* i dano najwyższą nagrodę na Wystawie Wszechświatowej w 1878 tu w Paryżu, — zupełnie mnie czas zajmował, — a przytem i piórem jeszcze służyłem i służyć Sprawie Narodowej a zawsze na świętych podstawach *Równouprawnienia Warstw i Wyznań*.

Te same przyczyny odmowy uczyniłem i tym wysłannikom, — lecz oni przyjąć ich nie chcieli i usilnie nalegali.

Tłumaczyłem im, że Towarzystwo ma od dawna *dobrego Prezesa*, przeto jego znowuż powinni wybrać i podpieścić.

— « Przeciwnie — odrzekli jednogłośnie z oburzeniem — p. M. Morawski już nam tak dokuczył swoją gburowatością i niewysto-
« wionemi bezprawiami, oraz lekceważeniem Towarzystwa i bez-
« czynnością, że zaledwie pozostało Czternastu Członków w nim, i
« tych zwiąż jeszcze ubliżającym a właściwem wszakże przezwiskiem,
« iż jesteście *« Towarzystwem śl...go »*; — więc postanowiliśmy prę-
« dzej razem wszyscy opuścić Towarzystwo — przez co ono zniknie
« po ćwierćwiekowem życiu, — jak znosić go dłużej. Prosimy więc
« i zaklinamy Pana — na miłość Ojczyzny i Towarzystwa — którego
« jesteś jednym z czterech Ojców — abyś je ratował od zniknięcia, a
« Pan tylko jeden jesteś, co możesz to zrobić, boś nam znany jako
« człowiek zący, zdolny i czynny, przeto musimy Pana wybrać Pre-
« zesem koniecznie. »

Takie zakłęcie — oraz przeświadczenie moje osobiste i gruntowne — o prawdziwie tych twierdzeń powyższych i powodowany ocaleniem ukochanego Stowarzyszenia o tak doniosłych a niezależnych celach, oraz i chęcią rozwoju jego do najwyższej potęgi — odrzekłem:

— « Róbcie, jak Wam sumienie wskaże, po dojrzałem rozmyśle-
niu, a macie czas jeszcze na zastanowienie. »

Dnia 8 Stycznia r. b. 1888, obrano mnie Prezesem dwoma trzecimi ogółu głosujących, a reszta rozdzieliła się na trzy nazwiska, w liczbie tej otrzymał p. Morawski tylko parę głosów.

Lecz to zaznaczyć trzeba koniecznie, że, do jakiego stopnia utracił on wzięcie, iż przy dopełnieniu wyborów zaraz, na Sekretarza, Kasyera i Bibliotekarza — choć wszędzie paru jego zwolenników starało się, aby był wybrany; on sam nie cofał się ze współwalki, — otrzymał zaledwie po dwa głosy na te urzędy. To było dla niego widocznie tak niespodziewanym upadkiem, bo zbladł jak trup i ciężkie cierpienia uwydatniały się na oblanej potem jego twarzy — mimo ziny; — a gdy przy odebraniu urzędu Prezesa dziękowałem za zaszczyt jaki doznaję — bo nie przewidywałem męczeństwa — i zapraszałem mego « *Szanownego Poprzednika* » do współpracy w miłości dla dobra ukochanego Towarzystwa, — on łzę ocierając — drżący i żółtkły ukrył się do drugiej komnaty.

Niezwłocznie poczęli się wpisywać do Towarzystwa moi Sz. Przyjaciele i znajomi, oraz bardzo wielu z tych, którzy wypisali się poprzednio, aby uniknąć gburowatych nadużyć mego Poprzednika i jego bezpraw, — a tych — mógłbym tu wymienić nazwiska.

Natychmiast wziąłem się do pracy i zażądałem wyboru Komisyyi stosownej do przerobienia Ustawy, bo ta co była, została martwą literą i we większej połowie nie wykonywaną, co mój Poprzednik publicznie był zmuszony wyznać kilka razy; — a przytem — Ustawa ta była bardzo nieodpowiednią czasowi i celom Towarzystwa.

Przedstawiłem pięciu Członków, aby mi ich naznaczono do pomocy ułożenia Ustawy — co też Stowarzyszeni łaskawie uczynili.

Chęci, prace, nadzieje i cele moje zostały sparaliżowane i zatamowane z samego początku, bo w łonie tej Komisyyi znajdował się p. F. Rojecki, uczeń na ukończeniu medycyny, którego — choć dopiero co poznałem zaledwie — ale ze względu jego stanowiska na szczeblach wiedzy umysłowej, — zażądałem, — bo zupełnie nie wiedziałem, iż był on znany jako jeden z najzagorzalszych ze stronnictwa anarchistyczno-międzynarodowo-socjalnego pomiędzy Panslawistami *obojsza płci* w Paryżu. Dążności te swoje natychmiast nam odkrył przy pierwszym posiedzeniu ustawodawczem, bo chciał gwałtem nas skłonić, aby Ustawa ta była nie *Towarzystwa Polaków Pracujących w Paryżu*, lecz jakiegoś zbioru *międzynarodowców* lub *beznarodowców* i ku temu nawet przynosił całe zdania i okresy stosowne do umieszczenia w Ustawie a pochodzące od znanego szalonego naczelnika tego stronnictwa, który nie był nawet członkiem naszego Towarzystwa.

Przez kilkanaście prawie nocy musieliśmy walczyć z temi nie patriotycznymi dążnościami, aby uratować Towarzystwo od zguby przez rozstrój, lub przez zakaz miejscowych Władz szlachetnej Francji, która nam daje gościnę, — i aż zmuszeni byliśmy wprowadzić tę zbawczą a niczem nigdy niewzruszoną zasadę na czele Ustawy, że:

« § 1. Towarzystwo *Pracujących Polaków w Paryżu* jest ściśle i « wyłącznie **narodowem**; wszelkie więc jego działania i wystąpie-
« nia muszą na sobie tę cechę rościć.

« Charakter powyższy Towarzystwa, dążności jego w tym kierunku « i nazwa nigdy ZMIENIONE BYĆ NIE MOGĄ. »

A na końcu Ustawy w § 123, mówiąc o zmianie Ustawy, zastrze- gliśmy, iż mogą one być zmienione, lecz z wyjątkiem § 1go, który jest *wieczystym*.

Za to też potem chcieli się oni na mnie zemścić i urządzili publiczne bezecne zaczepki i zasadzki, które też publicznie byłem zmuszony karcić lub wzgardzać.

Przy rozbieganiu na publicznych zebraniach tej Ustawy, pierwszy ten paragraf o charakterze *NARODOWO-POLSKO* tego Towarzystwa był nader *zaciebie* pobijany przez pp. Rojeckiego i Morawskiego, popieranym paru towarzyszymi ich obozu. A aby dać dowód — *choć jeden tylko* — ich zdań w tej walce patriotycznej, na jednym z posiedzeń, na którym znajdował się i Sz. kanonik R. Wilczyński, który jako mój stary przyjaciel wpisał się na Członka, uważając mnie za dostateczną rękojmią ku utrzymaniu powagi i porządku, oraz był jednym z Członków Komisyyi ustawodawczej, — przytaczam tu słowa p. Morawskiego — i to o ile można *najprzychylniej* je przytaczam, — a te dadzą miarę jego ukształcenia i wychowania, — bo takim jest zawsze ostatecznie i wszędzie:

— « Wyraz *Pracujący Polak* — mówił on — nie nie dowodzi, boć « tak samo *uczciwie* pracuje ksiądz w dzień przy ołtarzu, — jak k.... « kobieta wieczorem na chodniku, lub jak złodziej nocą w cudzej « kasie, więc wszyscy pracu. »

Przerwałem — jako Prezes — te niecne, uwłaczające publicznej moralności wyrażenia, temi i oto w tym porządku wymówionemi wyrazi:

— « Obowiązkiem każdego uczciwego i dobrze wychowanego Oby- « watela jest być grzecznym, przyzwoitym i nikomu nie ubliżać. »

Przerwał mi p. Morawski strasznym wybuchem, dotąd w żadnem Stowarzyszeniu — choćby nawet nocnych. *zamiataczy* — niezna- nem rozbewstwieniem i bluźnął tak zelżywemi wyrazi *jemu właści- wemi*, iż ich tu powtórzyć nieśmiem — nie na mnie przecież — ale na Prezesa broniącego cześć i porządek Towarzystwa. Natychmiast jeden z uczciwych a rozumniejszych Członków, z oburzeniem zażądał wykluczenia go i był poparty prawie jednogłośnie a z zapalem i okla- skami; — p. Morawski zbladł i oblał się potem — *co mu właściwe* — bo łatwo się *przeraża* — i jako tak obrażający byłby wyrzucony z Towarzystwa, gdyby nie wniosek jednego ze zacych młodzieńców — ażeby przeprosił. — Z szlachetnem zaparciem się mej miłości własnej, przystałem na to, sądząc, że taka ostra lekcya go poprawi.

Kilku Członków Zarządu, oraz i innych wielu, namawiali mnie kilkakrotnie, abym zażądał od ogółu — dla spokoju, dobra i rozwoju Towarzystwa — wykreślenia z niego pp. Morawskiego i Rojeckiego, — ale nie chciałem wymierzenia tak srogiej — lecz zasłużonej —



kary, — choć każde posiedzenie miało podobne i gorsze burdy dokonywane przez tych dwóch Członków i ich popleczników, — i one wywoływały chryje nie do uwierzenia. Przytoczę z nich parę tylko.

Jeden z Członków Zarządu, najniewłaściwiej, ale na rozpoczętą burdę przez tych przywódców, poczał wymyślać p. Morawskiemu, ciskając mu szybko — i bez względu na moje wzywanie do porządku — bardzo boleśną obelgę, — i o! dziwy! tak on jako i z pomiędzy obecnych kilku z chępliwością przyznali się, iż są właśnie w tym wypadku, a między tymi uczynił też to dziwne wyznanie (ale tak dziwne, że tu go wymienić nie podobna) i p. Rojecki.

Zdumiałem pod boleśnię przykrem wrazeniem tych dobrowolnie bezwstydnich zeznań i znowu wezwałem do ogólnego porządku.

Trzeba nadmienić, że jeszcze w 1882 r. ówczesny Prezes ofiarował mi z uniesieniem — na jednym z posiedzeń — swe krzesło i wtedy uwolniłem nasze Towarzystwo ukochane od czeredy anarchistów, których też w krótkie — a słusznie — wypędziła Francya za zaburzenia w niej dokonywane, — a wtedy to memi stosunkami pomiędzy zacnymi a o wysokich stanowiskach Francuzami, uratowałem p. Morawskiego od takiej kary, bo był z nimi spojony. — Walka ta jest opisana w mojej na rocznicowym obiedzie i wydrukowana w N^o 17 i 18 w *«Kuryerze Paryżkim»* z 1882 r. — Teraz też cichutko i *chylkiem* — iż tak się wyrażę — wcisnęło się do Towarzystwa kilku z obozu anarchistyczno-międzynarodowego i jeden z nich z dumą i błogością, zbrodnico napiętnował publiczną hańbą swą Matkę — za co otrzymał ogólną pogardę zasłużoną; — oni to natychmiast stanęli pod dowództwem p. Rojeckiego ku zaburzaniu karczemnem posiedzeń i rozbiću Towarzystwa, a co wszędzie i zawsze dokonywują, gdzie tylko wejdą; — sprowadzali oni nam przytem czeredę żebraków i zalecali, aby im z kassy — *a więc nie ich* — po kilkanaście franków dawać, — czemu się stanowczo zawsze opierałem. Doszli też oni do tego stopnia zbrodnicy bezczelności, iż ten który tak zhańbił swą — pono nawet zaczął — Matkę, przy rozprawach nad charakterem narodo-wo Polskim (który każdej chwili chcieli oni zniszczyć a cośny z zapalem bronili) — zawrzeszczał, że: — *«Czuje się okryty hańbą, iż jest Polakiem.»* — Z oburzeniem natychmiast zażądałem zastosowania § 24, czyli wykluczenia go z Towarzystwa jako niegodnego. Z zapalem przyjęto moje żądanie i mimo obrony pp. Rojeckiego i Morawskiego, z zasady, niby żeśmy wolni obywatele, 26^u głosami z 29 obecnych, został wyrzucony, — a za nim, niestety! jeszcze tylko jeden z jego obrońców.

Takim, jak ci dwaj, lub podobnie znajdującym się Członkom, gdy odbierałem głos — lub wzywałem do porządku — oni łącznie z pp. Morawskim i Rojeckim, lżyli ohydnie Prezesa — powtarzam — *lecz nie mnie*, — a nawet gdy żądałem zastosowania paragrafów Ustawy dla ukarania ich, to ci dwaj przewodzcy żądali uchwalenia im za to pochwał.

Gdy jeden z młodszych Członków poparł odważnie wniosek Prezesa o charakterze Polskim naszego Stowarzyszenia, to p. Morawski zawołał właściwemi mu napuszonemi wyrazami:

— *«Ty! sm... u gołowasie! milcz! szanuj nas starszych, którzy ciągniemy patriotyczny wóz, skoro jeszcze nie umiesz wleźć zręcznie nie w narodowe — jak my — chomonto! ani nie umiesz tak pa-tryotycznie rzyć i wierzeć — po obywatelsku — wrogów naszych, jak my, z prawdziwymi tu pracującymi — oto gębami — Twoi starsi»*

Wezwałem go do porządku i odebrałem za to — jak zawsze — obelgę gburowatą wedle jego wychowania.

Na takich to burdach i chryjach zeszło kilkanaście posiedzeń, co raz mniej licznych, bo choć wpisało się — za mojem staraniem — aż sześćdziesiąt przeszło nowych Członków, jednakże ni połowa z nich nie chciała przychodzić, aby uniknąć tego widoku smutnego i uwłaczającego wszystkim uczciwym i dobrze wychowanym ludziom.

Nadmieniam też, że p. Rojecki, jako przecież uczeń na ukończeniu medycyny, tak *zanarchizował*, iż położywszy się na stole, i kłując w zębach, żądał bezwstydnie głosu, — i odmówiłem mu go, bośmy przecież byli zebrani w Czytelnii jako Towarzystwo Pracujących Polaków a nie jako *Kozacy w kabaku na Siczy*, lub nad Donem może.

Wiadomo że, na mój wniosek, Zarząd postanowił wystąpić urzędownie na pogrzebie ś. p. Senatora H. Carnot, pierwszego — od lat 24 — Członka Honorowego Towarzystwa i obrońcy Polaków; — byliśmy z koroną i ze sztandarem i ten akt był tak doniosły, iż urzędownie zaznaczyliśmy naszą istność, nawet w Prezydenturze, i wszystkie dzienniki o nas — i o Polsce przez nas — mówiły obszernie, — co

— *obecnie* — bardzo wiele znaczy! a przytem, na cmentarzu, czcigodny Prezydent Rzeczypospolitej, dziękując nam za uczczenie swego zanego Ojca, — zaszczycił nas wszystkich uściskami dłoni. — Gdym zdawał sprawę z tego tak ważnego aktu i mimo iż dla uświetnienia aż kilkadziesiąt franków z własnej kieszeni na to wydałem, — pp. Morawski z Rojeckim i ich sześciu popleczników (których nazwisk — i tylu innych, aby im nie robić tego *herostratycznego* zaszczytu — tu nie wymienię) międzynarodowców, — *bez względu załnego na następstwa*, zażądali, aby Towarzystwo zagłosowało dla nas *naganę* za to publiczną, a przytem chcieli wdróżyć rozprawy anarchistycznego krytykowania polityki wewnętrznej kraju tego — który nam daje szlachetną gościnę, — ale z całem oburzeniem i z siłą skarciłem te międzynarodowo anarchistyczne szaleństwo, — a większość Towarzystwa potwierdziła nasze wystąpienie i podziękowała nam za nie, — co ich rozwściekało.

Podobne pobite wystąpienia tych Członków i knowania ich tajne doprowadziły do tego, iż urządzili na mnie rozbójniczą zasadzkę, dokonaną przez nędznika jednego z ich obozu, — który, tak jak wszyscy inni, opuścił kraj rodzinny z przyczyn nie politycznych bynajmniej, ale bardzo *tajnych* podobno wszystkim, lecz nie Policji, bo przed tą oni drżą wszędzie i uciekają.

Wedle Ustawy, powinna być wybrana *Kommissya Odczytowa* dla kształcenia się Stowarzyszonych. Burdy i chryje dążnościowo urządzone przez pp. Morawskiego i Rojeckiego, zajmowały tyle drogiego czasu, iż na pięciu posiedzeniach nie wystarczyło go do jej wyboru. Na następem zebraniu zawiadomiłem Towarzystwo o tej rozbójniczej zasadzce i napaści na mnie, a przytem prosiłem, aby koniecznie dziś wybrano tę Komissję, bo nam niezbędnie potrzeba się kształcić. — I o tyle więcej — mówiłem — że są między nami tacy nawet «jeszcze, którzy mimo iż 24 lat mieszkają w Paryżu a jednak nie «nauczyli się nawet abecadła.» (Nadmienić tu trzeba, iż jest paru Członków Zarządu, którzy zaledwie *mechanicznie* nauczyli się nagryzmolić swe nazwiska, ale abecadła nie umieją, tak samo i paru innych ze Stowarzyszonych). Zaledwie to wymówiłem, gdy jeden z tych, istotnie w alkoholicznem swem zwykłym usposobieniu, przyskoczył do mnie, lżył słownie i pięścią groził. Jeden tylko Sekretarz, p. Zi-mocki, podbiegł i poczał go odpychać, ale p. Morawski dopadł, oderwał mu ręce i zawołał swoim zwyczajem gburowatym:

— *«Szachraju! — zostaw każdemu robić to, co mu jego obywatelska wolność wskazuje.»*

Zażądałem zastosowania § 113, czyli zawieszenia go przez miesiąc, ale pp. Morawski z Rojeckim znowu zażądali zagłosowania pochwały temu ohydnemu napastnikowi, za jego taki oto *obywatelski odważny czyn!*

Takie chryje i karczemne burdy skłoniły mnie, iż trzy razy zawiesiłem posiedzenie, a na *prośby* tych *dwoch przywódców* trzy razy znowu rozpoczynałem, a ci, co raz z większą namiętnością te chryje przeciągali, aż nawet obcy ludzie obecni a znani ze swych wszędzie karczemnych napaści, ci poczęli się mieszać do rozpraw, zachęcani przez tych przywódców, — co spostrzegłszy, liczni Członkowie, ci, którzy obawiali się uczęszczać na zebrania i przyszli przecież tylko na moje prośby, w czasie tych burd uciekli, zachęcając mnie, abym to samo uczynił dla mego osobistego bezpieczeństwa, — a z nimi też i dwaj Inżynierowie i czterej rękodzielnicy, których sprowadziłem dla wpisania się w Towarzystwo. Widząc to, zacni i rozumniejsi Członkowie naciskali też na mnie ze względu osobistego bezpieczeństwa, abym czem prędzej zanknął posiedzenie i opuścił je natychmiast, bo Sekretarz nawet już to uczynił, oświadczywszy, iż daje demissję: *«skutkiem nieustannych zelzeń i burd wyrządzanych bezkarnie przez zawsze tych samych karczemników»* — przeto podniosłem posiedzenie i pod opieką tych dobrych Drużbów, wyszedłem bezpiecznie; — a oni tam chryje przeciągali i bezprawia dokonywali.

Sekretarz napisał list obszerny wyłuszczając, iż, jeżeli członkowie: Jaskowski i Brzeziński sprawcy takiego mgdzie i nigdy niepraktykowanego zelżenia Towarzystwa w osobie Prezesa tak przychylnego i gorliwego o jego dobro, — nie będą przykładnie ukarani wedle Ustawy, on zmuszony jest utrzymać swoją demissję.

Zwołałem nadzwyczajne zebranie, przedstawiłem żądanie i sprawę Sekretarza, ale na wniosek dowódców tych to umyślnie urządzanych chryi, postanowiono wybrać innego Sekretarza, — a sprawców tych karczemnych burd pochwalili znowu, i nawet żądali aby im podziękowano za *taki obywatelski czyn.*

Na następnym zebraniu, ci przewodzący poparci swemi współpracownikami, czyli ci wszyscy, którzy te burdy i chryje dokonywali, niechcieli aby protokół prawny, podpisany przez Prezesa i Sekretarza, z poprzedniego zebrania, opisywał je, i bezprawnie postanowili odrzucić go, a potem skorzystali ze słabości Sekretarza nowego i bezprawnie wydarli go z księgi urzędowej; — popełnili zbrodnię nigdzie ni w żadnem stowarzyszeniu nieznana a przytem udowodnili, iż oni mają tylko odwagę do burd, ale niechęć do burd przed ich opisaniem. — W czasie burd tego posiedzenia, oburzony ohydą postępów, zapytałem czy chcą — i choćby jeden tylko z nich — abym ustąpił, czyli, abym dał demisyję? — *Wszyscy* jednogłośnie zawołali że *nie, niechcą!* — przeciwnie żądają abym został na tym urzędzie nadal.

Za list oskarżający nasze Towarzystwo a przesłany do innego z podpisami aż siedmiu takich przestępców, ci przewodzący chcieli aby uchwałą publicznego im podziękowania, ich nagrodzić, zamiast zasłużenie ukarać.

W takich to i innych walkach nieustannych spędziłem *aż siedem miesięcy!* — a ile miałem cierpliwości i ile znosić musiałem od tych przywódców? — to przechodzi wszelkie pojęcie. Ale że mi chodziło o dobro i rozwój ukochanego mi Towarzystwa, więc wyciekiwałem upamiętania się ich, lecz wszelkie moje najlepsze chęci i zamiary oraz i praca osobista, zostawały zabite przez tych *burzycieli* znanych z tego, boć to ci anarchiści międzynarodowi rozbili już kilka stowarzyszeń i wszędzie *dobili się* do kassy, przeto też i nasza kassa łaskotała ich zachcianki, z czem kilka razy dali się słyszeć i ich przywódca. Zaś p. Morawski znany jest ogólnie ze swych zaburzeń i podburzeń tajemnych wszędzie i zawsze, a nawet on to — z drugim który już umarł — rozbił Towarzystwo Demokratyczne przed kilkunastu laty, założone na nowo z wielkim mozolem przez czcigodnego s. p. generała L. Mierosławskiego, i już obejmujące tysiące członków; — i o! dziwy! na miejscu tego Męża Narodu naszego, znanego i szanowanego przez cały świat, on, p. Morawski, najwyczajniejszy *Czeladnik Stolarski* z Warszawy, bez żadnego — choćby elementarnego — ukształcenia, a z gburowatością właściwie cechującą takich osobników, lecz ze sprytem, zarozumiałością, chępliwością, a często z płaszczeniem się i pochlebstwami — co wrodzone jest tylko albo Kozakom albo przebiegłym intrygantom włoskim żydom, — i takie to *zero* chciał zostać Prezesem! Sz. Generał — przez wzgardę — porzucił Towarzystwo, i przez to ono zaraz się rozpierzchnęło... a przecież ten nieodżałowany Generał był jego najwypierw tu *bakatarzem*, bo go uczył abecadła; — potem był tykołrotnie dobroczyńcą, przeto też konając żałował tego o tak wielkiej doniosłości patriotycznej Towarzystwa, i mówiło nim z goręcością, zwięź p. Morawskiego zawsze odgad: *«Wichrem rozszałatym i ślepo niszczącym wszystko.»* Więc czyż to nie była owa nadymająca się *Zaba* aby wyrównać *Stoniowi*?

Tak to dobroć i szlachetność zasad demokratycznych okazywanych przez *starszych* takim prostaczkom maluczkim — ich poufali, zaślepia i wiedzie na szkodliwe manowce, — bo u naszych ciemnych — po większej części — rzemieślników przybywających z kraju niewoli i ciemnoty, tutejsza szlachetna swoboda i równość, w słabych ich głowach przewraca i do istnych szaleństw popycha, a dowodem jawnym p. Morawski i jego szalone bezprawia i intrygi zawsze i wszędzie.

Bezprawia i burdy oraz knowania tajne ku rozbijaniu wszystkiego, są w usposobieniu p. Morawskiego. Nadużycia i gwałcenie ustaw i zwyczajów przez niego są nie do uwierzenia, boć to on, raz na temże samem posiedzeniu przedstawionego kandydata natychmiast przyjął własnowolnie, ale co więcej jeszcze było własnowolnością bezprawną, że jednocześnie zanominował go Sekretarzem, i to tenże sam Członek, p. Magdzicki, publicznie mu wypomniał tej wiosny; — a innego w chwili zapisania naznaczył sam Członkiem Zarządu. Rozbicie więc naszego Towarzystwa postanowił p. Morawski, bo nie mógł znosić iż bezpraw czynić mu niewolno, ani też ze *swój woli tylko wyłącznie*, rozdawać obcym próżniakom po 10, 20 i 30 franków z naszej kassy; — a jeśli kto chciał zabrać głos przeciwko temu, to odbierał mu go temi słowy, co sam słyszałem: — *«Cicho bądź! boś «stary i głupi».* — A gdy który chciał koniecznie objawić swe zdanie, to dochodziło ono, iż wnioskodawca z Prezesem *rozprawiali* krzesłami po swych plecach i tem udowodniali i przekonywali się o *większości swych zdań*.

Tego sposobu — od chwili mego prezesowania zaprzestano używać, przeto też p. Morawski znalazł sobie pomocników i chciał rozbić nasze Towarzystwo, a tembardziej ono go kłuło, że odebrał mu je kona-

jące, bo z *czternastu* członków tylko złożone, zaś on nie tylko że nie chciał jego rozwoju, ale obrażał jeszcze, gdy chęliwie mawiał: — *«Ja niepotrzebuję wcale wielkiej liczby, bo niech będzie pięciu tylko, «i byle mnie słuchali ślepo — to będzie dobrze».* — Dziś liczy ono od kilku miesięcy już — około *ośmdziesiąt* Członków, — i gdyby nie te burdy i chryje nie dające się nazwać tutaj jak należy, — byłoby ono już miało kilkuset Członków *niezawodnie*, i to nie tylko *Czynnych*, ale i *Nadzwyczajnych*, którzy wedle *naszych* nowych Ustaw stanowią ważność Towarzystwa, bo płacą składkę — a nigdy nie nie biorą; — i takich już znalazłem *czterech*, którzy mieli płacić rocznie Sto sześćdziesiąt franków, ale widząc że większa połowa Członków *Czynnych* — i to co najpoważniejszego żywiołu, bała się przychłodzić na te burdy i chryje i nawet niechcieli płacić — jak mi mawiali: — *«Moim obowiązkiem»* i zostawiła Towarzystwo na taką oto pastwę tych anarchistów, nie miałem przeto odwagi — i sumienie mi nie dozwalało — zapisać ich, aby przed niemi nie być odpowiedzialnym za smutne następstwa zelżenia i skrzywdzenia ich przez tych Stowarzyszonych.

Celem mojem było doprowadzić Towarzystwo do wielkiego rozwoju stopniowo, a przez to znacznie zasilić kasę, która teraz poniosła — choć niezbędne — ale duże wydatki, na druk Ustawy, oraz na urządzenie bióra i ksiązek, których wcale nie było, bo wszystkie sprawy Towarzystwa mój poprzednik załatwiał zawsze w *piwiarni*, gdyż zwykle zbierało się *czterech* lub *pięciu* najwięcej, — a często tylko sam z Sekretarzem — i ten fakt każdemu znany, bo się im sprzykrzyło *takie* przewodnictwo. Mogliśmy mieć znaczne dochody od Członków *Czynnych* i *Nadzwyczajnych* z wyższem ukształceniem i z niezależnem stanowiskiem Obywateli postępowych a bogatych, — i moje stosunki w ojczytych krajach byłbym spożytkował ku temu, a przez to aby w Towarzystwie urządzić rzeczywiście kasę zapomóg ku zakładaniu warsztatów Stowarzyszonym, i dać istotny przytulek przybywającym z Ojczyzny rękodzielnikom, dopomagając im poważnie od samego początku aż do końca ich udoskonalenia, — ukształcić ich jak najwyżej w ich zawodzie i dopiero odprawić z powrotem dla dobra kraju i dla narodowego przemysłu, — (bo przecież w tych kilku miesiącach z *dziwięciu* którzy zgłosili się aby im wyszukać pracę odpowiednią, — *sześciu* zdołałem dobrze umieścić, mimo takich walk, a przez to straty czasu i zapalu), — *grałem* i miałem zamiar w czasie przyszlórocznej — tu w Paryżu — Wystawy Wszechświatowej, poważnie a pożytecznie okazać nasze Towarzystwo urządzeniem odczytów i prelekcji przez uczonych Członków, — ku czemu już miałem kilka znakomitych przyrzeczeń, — i wtedy cały świat byłby wiedział, iż istnieje w Paryżu od ówierć wieku, tak *niezależne od nikogo* a tak pożyteczne i szanowane Towarzystwo Pracujących Polaków, — i od przybyłych zacnych Rodaków, dużo skorzystać dla kassy naszej, ku czemu byłbym poruszył wszelkie sprężyny i użył całe moje dawne a liczne stosunki koleżeńskie i sąsiedzkie, jako były właściciel pięciu wioskowo-folwarcznych dóbr Studzianki w Krasnickiem i Geometra Rządowy, dyplomowany i przysięgły, oraz i moje stosunki literackie; zgola — wszystko i wszędzie byłbym użył dla Towarzystwa, bo nawet znakomitą bibliotekę z kilkuset poważnych dzieł złożoną a wartującą kilka tysięcy talarów, chciał ofiarować Towarzystwu Sz. p. E. Dopol Bronikowski, litograf, przeze mnie zapisany na Członka *Czynnego*, ale gdy poznał ohydne burdy karczemne i chryje, oraz lżenia Prezesa *bezkarnie* a nawet i sam był publicznie zelżony przez tegoż p. Morawskiego, — cofnął swój wspaniały dar, — i słusznie postąpił.

Wtedy dopiero byłoby prawdziwie wielkie, poważne i użyteczne *Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu*, — czyli takie, jakie być mogło i powinno, a nie zaś — między innemi — i zbiór kilku uczciwych rzemieślników z elementarnemi wiadomościami, ciemnionych przez p. p. Morawskiego z Rojeckim, którym potrzeba takich *nicości* moralno-umysłowych jak znany żebrak — Pawlak — ulubieniec p. Morawskiego dawniej w Towarzystwie, i jemu podobni, a nie zaś Obywateli ukształconych, zacnych, rozsądnych i niezależnych, a więc ich bezprawiom i burdom opierających się i walczących przeciwko temu.

Są nawet i tacy dziwni i z takimi *bzikami*, a zawsze gbury bez wychowania i bez żadnego wykształcenia, którzy jawnie walczyli aby wypędzić z Towarzystwa wszystkich z wyższem jak oni ukształceniem, jako Inżynierów i innych, a nawet wszystkich Tułaczy. Są też oni wszyscy bardzo zazdrośni mego niepodległego usposobienia, moich stosunków, mego stanowiska, — a głównie, chcieli oni — każdy z nich — być Prezesem, lub też *ciągnąć osobiste korzyści z Pre-*

zesów; — przytem zdaje mi się — rozważając wszystko dobrze — że niecni i zbrodniczy wrogowie *różnorodni* naszej ubóstwionej Sprawy Narodowej, bojąc się rozwoju tak nagłego a przez to potem i potęgę tego Towarzystwa niezależnego o tak doniosłych celach i łatwych do urzeczywistnienia przy rozumem postępowaniu, — użyli tych *przywódców* za ślepe narzędzia do zatamowania lub nawet i rozbicia Towarzystwa. — I to jest bardzo prawdopodobne, bo, jaką tajną dadzą mu nagrodę? — nie wiem, — ale jawnie już — bez najmniejszej potrzeby ni zasady, zrobili p. Morawskiego swoją *Skrzynką do Listów* i tem on się pyszni jak lokaj złoconą liberyą, albo jak muł gruchawkami u chomonta.

Od dawna rodzina i przyjaciele moi nakłaniali mnie abym porzucił ten urząd *męczennika* przez gburowatość i anarchizm międzynarodowy, — udawadniając mi, iż tam nie ma odpowiedniego żywiołu we większości, — że: — « Tam się zbiera dużo *mężczyzn*, lecz mało *ludzi*, przeto na nich liczyć ani oprzeć się nie można ». — Ale, dla dobra ukochanego mi zawsze tego Towarzystwa — jak ojciec dla zepsutego nawet dziecka — długo oto cierpiałem, znosiłem ciężkie bóle, — i czyniłem poświęcenia nie tylko moralne, ale i wielkie materialne a nieustanne. Dziś miarka się przebrała; opisana tu — *czgłka* tylko — burd i chryi oraz bezpraw bezkarnych, jako tylokrotne pogwałcenie Ustawy i praw abecadła moralności i przyzwoitości, po takim szybkim powiększeniu liczby Członków, po zrobieniu Ustawy, umieszczeniu tylu w pracy, zaprowadzeniu książek i porządku, przedstawianiu na zewnątrz kilka razy Towarzystwa tak donośnie jak ono jeszcze od r. 1865 nigdy nie było przedstawiane i o tem nie marzyło, a choć zawsze pozostanę do śmierci kochającym i pracującym dla dobra i rozwoju tegoż jako Członek Czynny, — te wszystkie tak ważne przyczyny, oraz całe moje obywatelskie przeszłe życie i dzisiejsze stanowisko, przytem mój wiek, NINIEJSZEM NAKAZUJĄ MI DAĆ MOJĄ DEMISSYĄ Z URZĘDU PREZESA, — zrzucając odpowiedzialność na wymienionych przywódców, których niech ogół sądzi i zwie mianem na jakie zasłużyli.

Boję się bardzo, aby te rozkładowe a trujące — wszystko co zacne, szlachetne i patriotyczne — nieoleczonym *ohydny* rakiem społecznym, te *mikroby* anarchistyczno-międzynarodowe, nieroztoczyły to Towarzystwo, a ich dzieła — w nim i wszędzie indziej, są dokładnie opisane w Amerykańskiej « *Zgodzie* » Nr. 27, z 4go Lipca r. b., i indziej, bo dla tych — bez ojczyzny ni moralności — Aposłolów *równoubezprawnienia li tylko pti*, nie ma nic świętego, i te przekłete antipolskie *mikroby*, bałamuca i przewracają w słabych głowach — choć często uczciwych ludzi — naszych wielu rzemieślników, i ci przez to potem dopuszczają się bezpraw i krzyżących niedorzeczności, pod złe zrozumianym wpływem wielkich i świętych zasad demokratycznych RÓWNOUPRAWNIENIA WARSTW I WYZNAŃ, jakich byłem, jestem i będę krzewicielem i obrońcą: słowem, piórem i czynem do śmierci, mimo oplwania i złożenia przez ślepych i prostaczków bez wiedzy umysłowej i form pojęcia w przyzwioitem społeczeństwie.

Oświadczam tu uroczystie, że wszelkie odpowiedzialności — *sądowe li tylko* — przyjmuję za ten List OTWARTY, w którym jest *zupełna prawda*, choć w tak niedostatecznem skróceniu opisu *częsteczki* nadużyć tych chryi i pogwałceń ustaw, a w *potrzebie*, obszerniejsze dowody z życiorysami każdego z nich *najszczegółowiej*, wydrukuję i rozesłę na cały świat; — więc powtarzam, że *wszystkie* napaści, zmuszony, odpierać będę wezwaniem opieki odnośnych Władz szlachetnej i gościnnej Francji, w której stolicy — tej stolicy całego świata nauk i sztuk — doszedłem godziwą a mozolną pracą, zaszczytnego uznania ogólnego: *być pierwszym* fabrykantem haftów wszelakich artystyczno-ręcznych, — czyli istotnym *Polakiem Uczciwie Pracującym w Paryżu!*

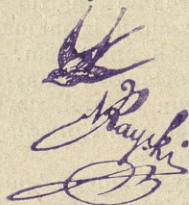
A cokolwiek by mnie spotkać miało jeszcze od tej zgrai anarchistyczno-antinarodowo-polskiej, w niczem mnie to nie zmieni ani skrzywdzi, bo byłem, jestem i będę postępowym i bez zmyzu Obywatelem Polskim, walczącym za *Ojczyznę, prawdę i moralność!*

Zaś za inne wszelkie zaszczyty, wystarczy mi zupełnie — i dumnym mnie czyni — iż zasłużyłem, że mnie jednogłośnie raczył zaszczyścić d. 13 Września 1887 r. VII Sejm wielkiego, czcigodnego a patriotycznego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, mianując mnie swym *Pierwszym Członkiem*

Honorowym i obdarzył nawet *Złotą Szpilką Związkową!* — Ten nieograniczonej doniosłości zaszczyt *osobistego a prawdziwego szlachectwa*, nadany mi przez tych zacnych Amerykańskich współbraci, dumnym i szczęśliwym mnie czyni do skonu życia!

W Paryżu, 55, rue de Rivoli, 2 Sierpnia 1888 r.

J. NEP. RAYSKI,



55, Rue de Rivoli

PARIS

Tulacz polityczny z 1863/4, — Powieściopisarz i Dziennikarz, — Członek Honorowy Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, i Pełnomocnik na całą Europę Skarbu Narodowego, pod opieką tegoż Związku, — oraz Jego Organu *Zgoda* stary już współpracownik. — Członek założyciel i urzędnik wybierany w wielu innych Stowarzyszeniach nawet i w Francuzkich.

P.-S. — List ten — choć jest rzeczywiście z 2 Sierpnia r. b. (o czym wie tyle osób) zostaje nieco spóźniony w druku, bo jeden z drukarzy, pod *groźbą i prośbą czerwonocharnych* międzynarodowców, nie chciał drukować, a że ja byłem przez przeszło trzy tygodnie w podróży na południu Francji — przeto druk się odciągnął.

Czereda czarno-czerwonych międzynarodowych anarchistów skorzystała z mej nieobecności i podmówiła swych zwolenników, a ci odważyli się wezwać mnie, abym się stawił do *nieuwinienia* z mego opisu nadużyć tej zgrai, w 27 N^o « *Zgody* », bo Towarz. tam bronię a piętnuję — choć jeszcze bezimiennie nawet — jego wrogów, — przeto nie chcąc być dłużej igraszką rozszalałych prostaczków podmówionych, ani nie chcąc znosić dłużej burd i uwłaczań od wymienionych gburów, dnia 20 t. m. telegrafowałem z Grenoble i pisałem list szczegółowo wyjaśniający, iż daję dymisyję z Prezesostwa. — Mimo, że odebrano nazajutrz tę moją demisyję, zwolano nadzwyczajne dwa posiedzenia i na nich, pomiędzy kilkunastu tylko zebranymi, było kilku w zupełnem stanie opilstwa, zaś inni, choć uczciwi, ale słabego charakteru, bez zdania i ukształcenia, dali się obalamucić niegodziwcom i w zupełności *pogwałcili i zniszczyli ustawę*, którą tak mozolnie ułożyliśmy mimo ich zbrodniczych przeszkód, odrzucili moją demisyję i wykreślili mnie zaocznie z Towarzystwa, — gdyż tej to chwili byłem aż w Lyonie, — a więc podłych anarchistów międzynarodowych na mnie pijaną wściekłość wywarli głupio i bezprawnie. — I to jest zwykłe postępowanie pp. Morawskiego z Rojeckim, choć jako tacy — a tchórze — tej zbrodni *niby byli nieobecni*, wedle ich sprytu kozaczowskiego, bo oni jeszcze byli i są ku temu zachęceni i podmawiani przez ich *prawdziwego kolegę* z pod Paryża i w ten to sposób *szlachetny* (?) spłacają względem mnie *wielkie długi wdzięczności*.

Przez to zbrodnicze nadużycie, wszyscy zacni i rozumni a przytem i odważniejsi członkowie dali swe demisyje, a nawet przeciwko tym *czternastom* przestępcom i szaleńcom, chciało zaraz *dwudziestu siedmiu* podpisać protest, ale im podziękowałem, — gdyż szalonych i pijanych postępki taki nie plami przecież Towarzystwa, ani mnie nie dosięga, — *lecz jego sprawcami* pogardzam, bo przeciwko zgwałceniu Ustawy ze ZGROZĄ PROTESTUJĘ SAM, i takie postanowienie bezprawne ODRZUCAM zupełnie, gdyż *czternastu* czyli *szósta część ilości członków towarzystwa* zebrani, a z tych *tylko ośmiu* głosami i to jeszcze z nich kilku pijani i względnej moralności, żywioł nowy, przechodni, tymczasowy, przeciw mnie, jednemu z dwóch założycieli Towarzystwa, a więc najzasłużeńszemu i bez zmyzu w całym obywatelskim życiu, nie mogą dopełnić zbrodniczego nadużycia i nie mają prawa stanowić wbrew licznym paragrafom Ustawy, ani też — dla tego choćby — że im odmawiałem dalszych pożyczek pieniędzy i wyzyskiwać się więcej nie dozwalałem, lub poić i karmić zaprzestalem, — a nawet żyć zażyłe z gburami nie mogłem dłużej; — zaś w « *Zgodzie* » i indziej karciłem *li tylko* — i karcił imiennie będę — ohydnych a bardzo szkodliwych wrogów Towarzystwa, i broniłem go jakoby moje dziecko, — przeto Członkiem Towarzystwa jestem nieustannie i będę, choć dałem i utrzymuję demisyję z urzędu Prezesa, — a miłość moją jednakową z przychylnością dla Towarzystwa i dla *zacnych* jego członków, zachowam na zawsze.

J. N. RAYSKI.